

Piskorski, Jan M.

Przeciw nacjonalizmowi w badaniach naukowych nad przeszłością stosunków polsko-niemieckich : (w związku z książką Bernarda Piotrowskiego, O Polskę nad Odrą i Bałtykiem. Myśl zachodnia i badania niemcoznawcze Uniwersytetu Poznańskiego (1919-1939), Instytut Zachodni, Poznań 1987, ss. 439)

Przegląd Historyczny 81/1-2, 319-324

1990

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

JAN M. PISKORSKI

Przeciw nacjonalizmowi w badaniach naukowych nad przeszłością stosunków polsko-niemieckich

(w związku z książką Bernarda Piotrowskiego, *O Polskę nad Odrą i Bałtykiem. Myśl zachodnia i badania niemcoznawcze Uniwersytetu Poznańskiego (1919—1939)*, Instytut Zachodni, Poznań 1987, ss. 439)

Książka znanego historyka z Poznania składa się ze wstępu, dziewięciu rozdziałów, zakończenia, bibliografii, niemieckiego streszczenia oraz indeksu osób.

We wstępie przedstawia autor przyczyny, które skłoniły go do podjęcia tematu. Były to: brak odpowiedniego opracowania w literaturze polskiej i jednocześnie jego braki w historiografii zachodniemieckiej (przy czym to ostatnie, pióra Franka Golczewskiego, ma — jak podkreśla B. Piotrowski — charakter tendencyjny, gdyż „historyk ów dokonał selekcji materiału w ten sposób, aby wykazać antyniemiecki ton i wrogie Niemcom trendy rozwojowe polskiej historiografii, a szczególnie ośrodka poznańskiego pozostającego pod wpływami narodowej demokracji i Polskiego Związku Zachodniego”). Golczewski zarzucał uczonym z Uniwersytetu Poznańskiego, w tym zwłaszcza Mikołajowi Rudnickiemu i Józefowi Kostrzewskiemu, „szerzenie uczuć i aspiracji rewanżystowskich, rewizjonistycznych i ekspansjonistycznych, tak w tekstach naukowych jak i publicystycznych”. Należało więc zbadać rzecz od nowa w pełni obiektywnie.

Piotrowski słusznie rozpoczął od krótkiego szkicu o początkach Uniwersytetu Poznańskiego (s. 15—27), aby w drugim rozdziale przedstawić sylwetkę Teodora Tycy jako pioniera i rzecznika polskiej myśli zachodniej (s. 28—50). Tyc urodzony w Monachium w rodzinie polsko-niemieckiej, mimo iż w okresie I wojny światowej kierował się — jak sam pisał — nienawiścią do Niemiec, dostrzegał doskonale, że pomimo antagonizmów polsko-niemieckich, mających zresztą zupełnie inny charakter w średniowieczu niż w XIX w., Polacy nie mogą zaprzestać korzystania z ogromnego dorobku kultury niemieckiej, której żywotność i różnorodność młody historyk bez wątplenia podziwiał. Podawał — moim zdaniem słusznie — że liczne zwycięstwa niemieckie nad plemionami słowiańskimi i bałtyjskimi w średniowieczu tłumaczyć trzeba cywilizacyjną przewagą Zachodu.

Jak T. Tycowi tak i Zygmuntowi Wojciechowskiemu poświęcił B. Piotrowski samodzielny rozdział (V, s. 174—208). Ich bowiem uznał on za „głównych teoretyków myśli zachodniej w poznańskim środowisku akademickim i naukowym”. Zaslugą Wojciechowskiego, który bardzo wcześnie związał się z endecją i pozostawał zawsze częściowo historykiem częściowo politykiem, było wypracowanie koncepcji tzw. macierzystych ziem Polski. Ich zasięg pokrywał się mniej więcej z obszarem państwa pierwszych Piastów. Wojciechowski pojmował naukę czysto pragmatycznie — historia służyć miała zawsze teraźniejszości. Jego idea, jak R. Dmowskiego, było państwo autorytarne, a naród „zwarty i gotowy”. Podobnie też jak Dmowski Wojciechowski

odnalazi początkowo w ideologii narodowosocjalistycznej „wyrazy nowoczesnej myśli narodowej”.

Jeszcze jeden rozdział traktuje o myśli zachodniej w historiografii (VI, s. 209—289). Tutaj znaleźli się inni ówczesni historycy, głównie K. Tymieniecki, J. Widajewicz, B. Dembiński, L. Koczy, A. Skałkowski, K. Górski, A. Wojtkowski, S. Bodniak. Większość z nich zajmowała się jednak nie tyle „myślą zachodnią”, ile ewentualnie historią ziem zachodniosłowiańskich, nie starając się na ogół łączyć jej bezpośrednio z bieżącymi potrzebami polityki. Dostrzegł to już w okresie międzywojennym wybitny sławista i historyk z Grazu H. F. Schmid, popularyzując wyniki prac Tymienieckiego wśród historyków niemieckich. Spokojny ton prac naukowych Tymienieckiego, bez wątpienia twórcy polskiej historiografii ziem zachodniosłowiańskich, podkreślał też później inny znakomity historyk niemiecki H. L u d a t ¹.

Etnografii i socjologii Polski zachodniej poświęcił autor rozdział ósmy (s. 335—365). Wśród etnografów na czoło wydobyte zostały zasługi Bożeny Stelmachowskiej, której ściśle powiązanie z Narodową Demokracją spowodowało — jak pisze Piotrowski — „zrozumienie dla tzw. orientacji zachodniej w nauce polskiej”. Swymi badaniami objęła ona przede wszystkim Kaszubszczyznę oraz częściowo Prusy Wschodnie, gdzie zainteresowała ją zwłaszcza grupa mazurska „sztucznie oderwana” od „Macierzy”.

Socjologowie Florian Znaniecki i jego uczeń Józef Chałasiński nie angażowali się w politykę. Pewnie dlatego zawdzięczamy pierwszemu z nich znakomitą rozprawkę o genezie i przebiegu konfliktu polsko-niemieckiego na przykładzie Pomorza, natomiast drugiemu obiektywne ujęcie antagonizmu polsko-niemieckiego na Górnym Śląsku.

Prawie połowa książki Piotrowskiego traktuje o „orientacji zachodniej” w badaniach archeologicznych J. Kostrzewskiego (III, s. 51—105), językoznawczych M. Rudnickiego (IV, s. 106—173), geograficznych Stanisława Pawłowskiego (VII, s. 290—334) i antropologicznych Karola Stojanowskiego (IX, s. 366—393). Te cztery rozdziały obfitują w prawdziwe bogactwo mało dotychczas znanych materiałów, z których znaczna część wydobyta została przez autora z Archiwum Uniwersytetu Poznańskiego, a także z lokalnej prasy, zwłaszcza endeckiego „Kurierza Poznańskiego”. Materiały te dobitnie unaocniają, jak „gorący” był krótki okres między I a II wojną światową; okres, w którym u wielu badaczy nie łatwo byłoby znaleźć granicę między nauką a polityką, uprzedzeniami i kompleksami narodowymi. Dla mnie są to jednocześnie rozdziały najbardziej odkrywczе i najbardziej pouczające. Przekonały mnie one, że nacjonalizm i szowinizm narodowy, a także skrajny niekiedy ekspansjonizm, nie były obce w równej mierze uczynom niemieckim, jak i polskim, zwłaszcza związanym z Narodową Demokracją, która nie grzeszyła nadmiarem tolerancji, szczególnie w spojrzeniu na problematykę narodowościową.

Niestety, i to zapisać trzeba na minus tej niezwykle interesującej książki, nie udało się Piotrowskiemu zachować niezbędnego dystansu do opisywanych wydarzeń, które przedstawione zostały chyba nazbyt jednostronnie. Autor wyszedł z milczącego założenia, że „złą” stroną w ówczesnych dyskusjach byli zawsze i wyłącznie Niemcy. Wobec tego nie dostrzega on najrozmaitszych przejawów polskiego nacjonalizmu albo traktuje go jako „naukowo” lub „historycznie” uzasadniony. Zupełnie inaczej postępuje w odniesieniu do nauki niemieckiej — niemal każdy jej głos polemiczny, nawet jeżeli był to głos M. Vasmera, A. Hofmeistera lub H. Ludata, uznaje on z góry za rozmyślny atak na polską naukę i w ogóle na państwo polskie.

¹ Por. tu mój artykuł pt. *Kazimierz Tymieniecki w opiniach historyków niemieckich* (w druku w materiałach z sesji poświęconej K. Tymienieckiemu).

Stronie niemieckiej przyświecały w badaniach naukowych głównie cele polityczne, do których dostosowywano twierdzenia naukowe². Spod piór uczonych polskich wychodziły niemal zawsze rzeczowe i dogłębnie uzasadnione prawdy, których rdzeniem była obiektywna wiedza. Stanowisko niemieckie było zawsze skrajnie nacjonalistyczne, rewizjonistyczne, rewanzystowskie, nienaukowe itp. Co innego z poglądami uczonych polskich. Były one z zasady spokojne, taktowne, rzekomo nienaukowe, rzekomo upolitycznione itd. Właściwie gdyby badacze niemieccy nie byli nastroszeni skrajnie nacjonalistycznie i rewizjonistycznie to uznaliby chyba — tak sądzić by można w każdym razie na podstawie omawianej książki — poglądy uczonych polskich za swoje własne.

Aby nie być gołosłownym i unaocznic, jak różne miary przykłada autor do oceny „swoich” i „obcych”, przytoczę parę wybranych przykładów. Archeolog polski „z podziwu godną wytrwałością” bronił tezy o prastłowiańskim charakterze kultury łużyckiej (s. 103). Z archeologiem niemieckim, który tej tezy nie akceptował, nie podejmuje autor polemiki, starcza mu parę epitetów, jak „pruski junkier-naukowiec” (s. 88), „niemiecki baron z półfaszystowskimi poglądami” (s. 89), który uprawiał „pisaninę” (s. 92).

Szczecińskiemu archeologowi O. Kunkelowi czyni się zarzut, że szczególnie po 1933 r. traktował archeologię jako naukę zaangażowaną politycznie (s. 75). Co innego w wypadku badaczy polskich, którzy pogląd ten w pełni podzielali (s. 61 n., 72, 81), tyle że — jak dodaje Piotrowski (s. 150) — „w geograficznym usytuowaniu Polski uprawianie »czystej nauki« było niemożliwe [a] w poznańskiej placówce naukowej dobrze to rozumiano”. Polski uczone miał „szlachetne cele” (s. 96), nawet jeśli pisał, że Połabie i Prusy Wschodnie stanowią ziemię rdzennie polskie, szczególnie w aspekcie historycznym (s. 82 n.).

Badacz polski mógł swobodnie kwestionować powersalskie granice Polski na zachodzie (s. 325, 391). Wolno mu było nawet wymachiwać szabelką. „Jedno jest pewne” — czytamy w „Kurierze Poznańskim” z 1919 r. (!) — „że nasz naród współbraci niewyzwolonych nigdy się nie wyrzeczy i nie zapomni. Możemy chwilowo nie mieć siły i możliwości odzyskania nie przyznanych nam ziem kresowych, ale dążenie do połączenia ich z Macierzą będzie świętym przykazaniem każdego Polaka i przyjdzie czas, że z bronią w ręku upomniemy się o kresy utracone” (s. 58). Owe „kresy utracone” rozciągały się — jak konkretyzowali inni — aż po Łabę iub trochę dalej. Zamieszkiwały tam bowiem miliony zgermanizowanych Słowian, którzy wprawdzie przyjęli język niemiecki i niemiecką orientację polityczną, ale nie było to równoczesne z „przemianą krwi”. Należało więc „rewindykować” Prusy Wschodnie i ziemię „słowiańskie” po Łabę, aby następnie przystąpić do reslawizacji zamieszkującej tam ludności, na czym zresztą zyskać miała „równowaga psychiczna Niemiec” (s. 114, 148, 377 n., 393). Przymusowa reslawizacja tych „słowiańsko-germańskich” mas była możliwa do przeprowadzenia, ponieważ — jak pisał założyciel Instytutu Zachodnio-Słowiańskiego — „dorzecze Odry (i dalej) jest zupełnie świeżo i powierzchownie zgermanizowanym krajem, głównie środkami policyjno-administracyjnymi” (s. 156).

Czterech badaczy poznańskich, z których prac naukowych i publicystycznych pochodzą wymienione przykłady, nawoływało więc jawnie do rewizji granic powersalskich, po Łabę lub nieco dalej, z czym wiązałyby się zmniejszenie obszaru Niemiec

² Ciekawa w tym kontekście może być sprawa reakcji Alberta Brackmanna na zalecenie Ministerstwa Kultury Rzeszy z 1934 r., w którym postulowało ono — w związku z podpisaniem układu polsko-niemieckiego — wyciszenie wypowiedzi antypolskich w pracach naukowych. Brackmann oficjalnie zaprotestował przeciw owemu zaleceniu, uznając je za niedopuszczalną ingerencję czynników rządowych w badania naukowe.

o około połowę, groziło zrealizowaniem tego zamiaru, choćby i siłą w przyszłość, przewidując przy tym przymusową repolonizację lub reslawizację milionów Niemców. Niektórzy z nich proponowali przejść od razu do realizacji tych zamierzeń, żądając na początek przesiedlenia Niemców polskich z terenów pogranicznych w głąb państwa (s. 314).

Podobnie nacjonalistyczne i ekspansjonistyczne wypowiedzi badaczy niemieckich od dawna nazywamy po imieniu. Tak samo postępować powinniśmy względem swego własnego „podwórka”. Nie można — jak sądzę — niemieckiej odmiany rewizjonizmu określać, jako propagandowej działalności na rzecz zniszczenia powersalskich realiów politycznych, jeżeli polską odmianę rewizjonizmu nazywać się będzie działalnością na rzecz zintegrowania kresów zachodnich z Macierzą, co uzasadniałyby jakoby najrozmaitsze prawa „historyczne”, „archeologiczne”, „etnograficzne” itp. (s. 10, 17, 20 i *passim*). Do czego prowadzić by mogła tzw. argumentacja historyczna pokazał już w XVIII w. Feliks Łoyko, polemizując z „historycznym” uzasadnieniem pierwszej rozbioru Polski³.

Myślę *nota bene*, że ktoś orientujący się lepiej w najnowszych badaniach na etno- i topogenezę Słowian i nad ich wędrówkami u progu średniowiecza nie szalałby pewnie takimi argumentami jak choćby „ciągłość kolonizacyjna” (!?) ludności słowiańskiej na Śląsku od neolitu (s. 65). Nie wszystkie też teorie uczonych niemieckich zasługiwałyby wtedy na określenie ich jako „hasła propagandowe” niemieckiej nauki, w którym to kontekście wymienia się m.in. tezę o zamieszkiwaniu Śląska przez germańskich Silingów oraz hipotezę (m.in. M. Vasmera) wyprowadzającą Słowian z „błot” nad Prypecią, do czego skłania się dzisiaj nie mała część polskich archeologów, że wspomnę zwłaszcza o Kazimierzu Godłowskim⁴.

Celem uniknięcia nieporozumień dodać muszę, że w tym wszystkim, co wyżej napisałem, nie chodziło bynajmniej o usprawiedliwienie ówczesnej nauki niemieckiej. Jej „grzechy” są i mnie doskonale znane. Uczciwie też przyznać trzeba, że dostarczają ich coraz częściej uczeni niemieccy. Tym bardziej zatem nie powinniśmy udawać, że pewne problemy nas nie dotyczyły, że nie było — jak w naszym konkretnym przypadku — polskiej odmiany rewizjonizmu i szowinizmu. Na tendencyjne w znacznej mierze spojrzenie polskiej nauki na przeszłość stosunków polsko-niemieckich wskazała już zresztą w 1950 r. podczas wrocławskiej konferencji historyków marksistowskich Ewa Maleczyńska i jej wywody do dziś nie straciły na aktualności⁵. Przede wszystkim nie mamy się czego wstydzić, gdyż nauka polska jako całość zachowała w okresie międzywojennym zdecydowanie większą dozę obiektywizmu niż badacze niemieccy, choć i wśród nich nie brak było chlubnych wyjątków, zasługujących w związku z tym na szczególne uznanie.

Nie sądzę zresztą, aby B. Piotrowski świadomie ukrywał niedomagania polskiej nauki międzywojennej. Z kart jego książki, jak również z prac wielu innych badaczy

³ Por. tu G. Labuda, *Początki państwa polskiego w historiografii polskiej i niemieckiej*, [w:] *Stosunki polsko-niemieckie w historiografii* t. I, Poznań 1974, s. 152; J. Topolski, *Poglądy na rozbiory Polski*, tamże, s. 419 n.; A. F. Grabski, *Myśl historyczna polskiego Oświecenia*, Warszawa 1976, s. 107 nn., 139 nn. W pracach tych dalsza literatura.

⁴ K. Godłowski, *Zur Frage der Slawensitze vor der grossen Slawenwanderung im 6. Jahrhundert*, [w:] *Gli Slavi occidentali e meridionali nell' alto medioevo* (=Settimane di studio del Centro italiano di studi sul' alto medioevo t. XXX), Spoleto 1963. Tę i inne prace na ten temat omówiłem krótko w artykule *Najstarsze i wczesne dzieje Słowiańszczyzny w nowym ujęciu nauki czeskiej*, „*Slavia Antiqua*” t. XXXI, 1988, s. 287 nn.

⁵ E. Maleczyńska, *Problem polsko-niemiecki w dotychczasowej historiografii polskiej*, „*Sobótka*” t. V, 1950, s. 4 nn.

polских, jednoznacznie wynika, że to hekatomba, jaką Niemcy urządzili na ziemiach polskich w toku II wojny światowej, narzuciła nam pewien schemat myślowy, od którego tak trudno nam się wyzwolić. Jest to jednak proces konieczny, gdyż tragedia wojenna nie powinna służyć za uniwersalne remedium, za którym można by było skrywać nawet prawdę.

Obiektywizm nie jest nam dany przez Boga. Jak wszystkiego, tak i tego trzeba się uczyć. Pewnego rodzaju lekarstwem na nasze uprzedzenia może być śledzenie literatury litewskiej, która częstokroć — i ku naszemu oburzeniu — zarzuca nam podobne cechy jak my Niemcom. Litwini z niepokojem patrzą na — jak sami mówią — polski kult Wilna, a nawet na wiszące w polskich domach i kościołach obrazy Matki Boskiej Ostrobramskiej. Traktują to jako przejawy polskiego rewanżyzmu, podobnie jak samo wspomnienie o wileńskich oddziałach Armii Krajowej, które oni uważają za barbarzyńskie, a my za bohaterskie. Nie wnikając tutaj głębiej w tę problematykę warto ją jednak zasygnalizować, jako materiał dla przemyśleń nad pewnymi paralelami. Skoro bowiem uznajemy za **nasze prawo** krytykowanie jakiegoś historyka lub pisarza litewskiego za to, iż proponuje lituanizację polskiej mniejszości na Litwie, która *nota bene* nie zawsze jest lojalna wobec Litwinów, to musimy uznać to prawo również w odniesieniu do Niemców.

J. Chałasiński ubolewał w 1935 r., że antagonizm polsko-niemiecki na Śląsku „nabrał cech dziejowego fatalizmu, nieuchronnej konieczności podyktowanej przez prawa natury”. Mił wrogości w strefie pogranicza językowego ciągle narastał, uniemożliwiając jakiegokolwiek procesy asymilacyjne, tak w jedną jak w drugą stronę. W tej strefie, a zaliczyć trzeba do niej również zachodnią Wielkopolskę wraz z Poznaniem oraz Pomorze, rodziły się najbardziej antyniemieckie w swej wymowie opinie społeczeństwa polskiego i będącej jego częścią polskiej nauki.

Nie powinno też dziwić, że to samo środowisko wydało najbardziej żarliwych nacjonalistów wśród badaczy niemieckich w Polsce, że wspomnę zwłaszcza o Kurcie Lücker, którego prace mają znaczną wartość materiałową (odnośnie jednej z nich dostrzegł to ostatnio Tomasz Szarota w swej świetnej książce o niemieckim Michelu), lecz nie mniejszą dawkę antypolskości. W 1939 r. stanął on zresztą na czele komisji niszczącej polskie książki, których listę sam opracował. Inny badacz niemiecki z Wielkopolski — geograf i historyk Walter Maas, postać w żadnym wypadku nie tak szandarowa jak poprzednia, tym niemniej również zarazona chorobą antagonizmu (co zauważył już przed wojną H. F. Schmid), był — jak się dowiedziałem z książki Piotrowskiego — uczniem S. Pawłowskiego, który postulował rewizję granicy polsko-niemieckiej i przesiedlenia Niemców polskich. Wynikiem takiej współpracy mogło być co najwyżej konserwowanie przeciwieństw.

Jakie przyczyny legły u podstaw konfliktu polsko-niemieckiego na Śląsku, w Wielkopolsce i na Pomorzu nie trudno odpowiedzieć. Na terenach pogranicza językowego miała miejsce ciągła walka dwóch przeciwstawnych i przekonanych dogłębnie o swej racji żywiołów: niemieckiego i polskiego. Ich sytuacja w wyniku wojny i odrodzenia się Polski uległa odwróceniu. Uciskani wcześniej Polacy stali się teraz panami tych ziem, wykorzystując po części stare ustawodawstwo pruskie, opracowane z myślą o walce z Polakami, dla ograniczenia roli Niemców w Polsce, dla cofnięcia zmian będących wynikiem ponad stuletniej polityki zaborcy. Z kolei przyzwyczajony do rządzenia, wyraźnie wcześniej preferowany żywioł niemiecki stał się obecnie stosunkowo nieliczną, jak na polskie warunki, mniejszością narodową, co z psychologicznego punktu widzenia nie było na pewno sytuacją łatwą i musiało budzić resentymenty za starymi dobrymi czasami, za utraconą pozycją.

W Łodzi, gdzie antagonizm polsko-niemiecki nie nabrał takich rozmiarów, ponieważ był to teren zwartego osadnictwa polskiego z niemiecką wyspą językową,

wychował się Oskar Kossmann, którego prace — zarówno przed- jak i powojenne — uznać trzeba za spokojne w tonie.

Kończąc naszą recenzję z cennej — raz jeszcze powtórzmy — pracy Bernarda Piotrowskiego, która znaleźć się winna wśród lektur obowiązkowych każdego polskiego historyka, niech mi wolno będzie — jak to jest w zwyczaju — sprostować drobne błędy lub omyłki w tekście, co przydać się może przy kolejnym wydaniu książki. Rozprawa doktorska T. Tycy poświęcona była nie „kolonizacji miejskiej...”, lecz jak sam autor dalej pisze kolonizacji wiejskiej (s. 46). Santoku nie nazwano „już w tytule” znanej pracy z 1936 r. „grodem niemieckim na Wschodzie” (s. 68), lecz po prostu grodem na niemieckim wschodzie (*Zantoch, ein Burg im deutschen Osten*). Historyk z Greifswaldu — Hofmeister miał na imię Adolf, nie Albert (s. 74). Erich Keyser nie był archeologiem (s. 80), podobnie jak Krzywousty nie zaliczał się do dwóch ostatnich Piastów polskich (s. 193). Znany językoznawca Vasmer nosił imię Max, a nie Karl (s. 438). Nie wydaje mi się też, aby forma „prehistoria”, stale używana przez autora, była poprawna, jako że archeologia zajmuje się okresem prahistorycznym, pradziejowym, a nie przedhistorycznym. Formę tę stosowaną powszechnie w okresie przedwojennym, później została ona słusznie zarzucona.